

9 PYTAŃ DO URBANA

Chojniczanie bywają w wielkim świecie i spotykają się z ciekawymi ludźmi. Pan Jerzy Erdman uczestniczył w dniach 8 - 17 lipca 1991 w warsztatach dziennikarskich, zorganizowanych i sponsorowanych przez „Trybunę”, SdRP i ZSMP. Jednym z punktów dziennikarskiego szkolenia było spotkanie z Jerzym Urbanem. Dzięki uprzejmości p. Erdmana możemy przedstawić państwu fragmenty relacji z tego spotkania, spisane z taśmy magnetofonowej.

Kiedy zorientował się pan o nieuchronności końca ustroju socjalistycznego?

Takie bezpośrednie wrażenie miałem od 1988 r. (...) Odpowiedź na to nie jest jednak taka prosta. Ten ustrój w moich oczach zaczął się kończyć od 1955 r. Byłem wtedy aktywistą Października, o zupełnie odrębnej wizji, którą potem ocenilem jako naiwną, ale która miała swoje racjonalne jądro naiwności i słuszności. Potem uważałem, że ten proces, który myśmy zapoczątkowali i który stłumiono, wróci. Ciągle szukałem nowych ekip, nowych sił, które ten proces reformatorski kontynuowały. (...) Natomiast, że to jest koniec, że trzeba uczestniczyć tylko w końcówce, (...) miałem to poczucie po wyborach czerwcowych. Nikt się nie spodziewał, że wybory dadzą taki wynik. Myśmy zakładali, że one będą legitymizować podział władzy, a nie utratę władzy. W wariacie pesymistycznym przyjmowaliśmy, że w Senacie uzyskamy 30% miejsc.

Co sądzi pan o pracy aktualnego rzecznika prasowego. Jak wypada on w porównaniu z panem?

(...) Obecny rzecznik nie jest jakąś postacią ważącą na scenie politycznej. (...) On wrócił do roli dosyć urzędniczej, jaką zresztą mieli moi poprzednicy, ale niekoniecznie trzeba to wiązać z osobowością tego faceta czy z wadami moich poprzedników. Zwyczajnie, kształtowałem pewien model rzecznika, którego nigdy na świecie przedtem i potem nie było, bo to wynikało z pewnej szczególnej sytuacji polegającej na tym, że po pierwsze był limitowany obieg informacji. Wobec tego ja miałem pewien rodzaj monopolu na ogłaszanie takich rzeczy. (...) Po drugie, ja działałem w oparciu o takie zaufanie, że miałem kontakt na samym szczycie, z całą hierarchią. Miałem pełnomocnictwa do improwizowania. (...) Struktura biurokratyczna realnego socjalizmu sprawiała, że każdy urzędnik, który mówił do prasy, bał się nie prasy, ale swoich przełożonych. Panował paraliż strachu. Wobec tego przejmowałem rolę nie tylko wszystkich rzeczników, którzy istnieli lub mogliby istnieć, ale wszystkich innych funkcjonariuszy państwa, którzy powinni prasę informować. (...)

Czy urodził się pan antyklerykałem, jeśli nie, to kiedy pan nim został?

Nikt się oczywiście nie rodzi antyklerykałem. (...) Prowadzę antyklerykalną linię w piśmie na zasadzie wyrozumowanej i jest to związane z rolą, jaką kler zaczął odgrywać po wyborach czerwcowych 89 r. (...) Uważam, że Kościół spełniał w okresie przedprzejściowym pożyteczną rolę, łagodzącą, umożliwiającą transformację. Był pośrednikiem między opozycją a nami. (...) Uważam, że ta rola była „per saldo” pozytywna. Natomiast ta ofensywa klerykalizmu, jaka jest, wymaga odparcia, ale niezależnie od tego, uważam, że trzeba było Kościół odczarować. To była jedyna instytucja, którą przez całe dziesiątki lat chroniono od wszelkiej krytyki. (...) Jeszcze sekretarzowi KC mogło się dostać w prasie, ale wikaremu z parafii już nie. (...) Dlatego trzeba było to zmienić i zrobiliśmy to pierwszy sposób, myślę, udany.

Jaki jest pana stosunek do aborcji?

Jestem proaborcjonistą nie dlatego, że jest to najlepszy sposób zapobiegania ciąży, ale uważam, że każdy człowiek ma prawo decydować, czy chce mieć potomstwo, ile i kiedy. Jest to święte prawo ludzkie. (...)

Czy pornografia może być szkodliwa?

(...) Uważam, że sprawę szkodliwości trzeba racjonalizować. Jak ktoś lubi patrzeć na takie rzeczy, to co komu szkodzi, że patrzy. A gdyby ktoś udowodnił, że od tego zaczyna się obcinać kobietom piersi lub mężczyznom genitalia, no to można by ją uznać za szkodliwą. (...)

Czy płaci pan za informacje i ile?

Tak, ale to zależy od rodzaju informacji. Zwykle jest od 1 do 3 mln, ale są to rzadkie wypadki. Kiedyś ogłosiliśmy, że damy 5 mln kochance senatora. Ciągle jakaś kochanka do nas się wybiera, umawia się. Już ma być, ale jakoś do tego nie dochodzi. Nie wiem, może ten senator daje jej więcej, a może jest to jakaś niezrównoważona osoba.

Czy łączą pana jakieś stosunki z Magdą Cień?

Nie, nie łączą. (...) Poznałem ją, jest to żona mojego kolegi. Stosunek był krótki i zaraz przerwany, bo tylko podała mi rękę. Jest to wymyślony pseudonim, ale jest to osoba fizyczna, żeby mogła inkasować pieniądze. Jest z zawodu nauczycielką, żoną dziennikarza z „Trybuny” i już.

Jakie miał pan oceny w szkole?

Lepiej nie pytać. Na półrocze miałem 7 dwójek, co stanowiło rekord ogólnopolski, na 9 czy 11 przedmiotów. Potem z trudem zdałem maturę, przy użyciu różnych chwytów i sposobów. Po prostu

nigdy w życiu nie uczyłem się. Ja totalnie nie umiem i nie chcę się uczyć.

Czy pamięta pan najśmieszniejszy dowcip o sobie?

Nie. Ja nie mam pamięci do dowcipów. (...) Nigdy nie rozśmieszył mnie dowcip o mojej osobie. Nie dlatego, że nie mam poczucia humoru na swoim tle, bo to chyba objawiam. Mam taką rzadką cnotę, że umiem śmiać się z siebie. Ale wszystkie dowcipy o mnie, które znam, są mało wyrafinowane i polegają na opowiadaniu o dużych uszach. Nie spotkałem dobrego dowcipu.

(oprac. Jerzy Erdman) – „Gazeta Chojnicka” z 2.08.1991 r.